Głos Młodych



KWARTALNIK T-WA MŁODYCH POLEK

KATOWICE, XII, I, II 1936|37 ROKU

HENRYKA REDLOWA.

WYZNANIE.

Ojczyzna! W tętniącym łonie,
W wezbranym sercu mym,
co płonie,
W przecudownej uniesień godzinie,
W rozpacznej tęsknocie,
W nocy pełnej czarów,
W Twych ramion oplocie
i w życiu, które wspólnie z Tobą poczną,
Pali się wielkie i mocne
(niech dusza na Twojej to wyzna)
Uczucie, które nazywam:
Ojczyzna!



Referat zredagowany na cześć Swej Patronki przez ucz. Pryw. Szkoły Zawodow. Żeńskiej Macierzy Szkol. w Bielsku

Maria z Billewiczów-Piłsudska.

Żyjemy w niepodległej Polsce. Młodsze pokolenie nie pamięta czasów niewoli Z opowiadań tylko ojców i matek, czy starszych braci słyszymy, jak dawne pokolenia walczyły o wyzwolenie ziem Polskich z pod zaborów.

Tragedia dziejowa, która potężne kiedyś państwo rozdzieliła na trzy części, była dla jednych przyczyną bezsilnej rozpaczy, dla innych podnietą do bohaterskich walk, nieugiętego, hardego oporu, ofiar i poświęceń ciężkich a bezimiennych.

Od upadku Polski powstawali w kraju wielcy duchem i czynem, którzy porywali sztandary, prowadząc najlepszych synów do walki, i po pierwszych zwycięstwach padali, osaczeni przez trzy, na zgubę Polski sprzysiężone mocarstwa, tj. Rosję, Austrję i Prusy.

Po powstaniu listopadowym następuje okres bezprzykładnego Męczeństwa Narodu.

Mimo to w tym najcięższym okresie niewoli, Polacy gnębieni, wieszani, wysyłani na Sybir, nie dali sobie zburzyć wiary w zdobycie niepodległości swej ziemi.

Nie ustały, spiski, knowania, a nawet bohaterskie, prawdziwie męczeńskie zbrojne powstania.

Nietylko jednak bohaterzy zdobywali niepodległość, ale także, czasem nawet bardziej heroicznie, działały kobiety.

Jeden z najbardziej uwagi godnem zjawisk w dziejach Polski jest udział kobiet w życiu narodowym. Od Wandy już począwszy, symbolu ofiarnego poświęcenia dla Ojczyzny, przewijają się na kartach dziejowych Polski niezliczone postacie kobiet, których życie i działalność były jedną nieprzerwaną służbą pod sztandarem sprawy ojczystej. Obok tych kobiet, które na równi z mężczyznami na polach walki, nie dla wrażeń i dla sławy, lecz pod wpływem potężnego uczucia miłości Ojczyzny narażały swe życie na rany i śmierć, na szczególną cześć zasługują te kobiety, które, w zacisznych dworkach krzepiły na duchu swych mężów i synów i podniecały zapał do usług Ojczyźnie.

Taką piękną postacią patrjotki - Polki była matka Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego — p. Maria z Billewiczów Piłsudska.

Urodziła się w takim zacisznym dworku, na uciemiężonej ziemi litewskiej w Adamowie pod Teneniami w roku 1842.

Maria Billewiczówna pochodziła ze starożytnego, możnego rodu Billewiczów, który według Sienkiewicza wywodzi swój początek od księcia Mendoga i jak wiadomo, sławny był z mężnych i rozumnych kobiet. We wczesnej młodości zmarła Marii matka i wychowaniem młodej Masi zajął się dziadek, Kacper Billewicz,

Kacper Billewicz był to wzór dzielnego, patrioty, który stale wszczepiał młodej Marii bezgraniczną miłość do umęczonego Narodu, do gnębionej przez zaborców Ojczyzny. Wpajał w Marię zasady, iż Naród powinien i musi sam bronić swej wolności, jedynie on sam musi zrzucić jarzmo niewoli i sam ma bronić swej całości Ojczyzny. W tym celu wpajał w nią cześć dla bohaterów a szczególnie dla Kościuszki, którego stawiał za wzór dla Polaków. Maria chłonęła nauki dziadka w milczeniu, składając je głęboko w sercu i umyśle. Żyła nimi coraz bardziej samodzielnie, aż skrystalizowały się niby przepiękny, hartowny brylant w ideę przewodnią życia.

Tymczasem nadszedł rok 1863 — wojna, garstki nieuzbrojonych straceńców z wszech Rosją.

HELENA FIKOWA

Truda ma szaca.

NOWELA.

Truda codzień o piątej wychodzi z domu. Do stacji kolejowej jest cztery kilometry, a pociąg idzie o 5,51 i nie zaczeka, nie ma żadnej obawy.

Mimo tak wczesnej pory wagony trzeciej klasy szczelnie są wypełnione. Pociąg idzie zdaleka, na każdej stacji zbiera nowe gromady i kiedy Truda otwiera drzwi wagonu, nieraz oburkną ją „Tu ni ma placu“.

Pociąg nie stoi długo, więc nie ma wcale czasu na wybieranie. Niezawsze uda się trafić „dla niepalących“ i trzeba potem wdychać słodkawo-duszny dym fajki. Niekiedy wejdzie się do tych „z ciężkim bagażem“ i wtedy bije w nos skwaśniały zapach serów, albo wydziera się spod ławki w niebogłosy, po szyję w kosz zaszyta, kipiąca złością kura.

Rzadki to dzień, w którymby dało się zdobyć miejsce, bodaj kawałek miejsca na skraju ławki. A nogi przecie puchną z tego wiecznego stania i lewa pięta boli, bo obcas wykrzywiony.

Różni trafiają się i pasażerowie. Najwięcej szkolnych dzieci z nosami utkwionymi trwożliwie w książce. Jest między nimi chłopiec z pierwszej, czy drugiej klasy, je bezustanku, gryzmoląc coś w zeszycie. Truda zdołała połknąć ledwie dwa łyki kawy i czuje skurcz żołądka na widok wielkiej bułki, jaka chrupoce w rękach chłopca.

Na trzeciej stacji wsiada zwykle handlarka mleka po sam nos zakutana w wełnianą chustę. Latem i zimą, na mróz i na upały. Gramoli się do

Maria bierze czynny udział w powstaniu, szyje bieliznę i odzież, przygotowuje pożywienie bandaże, ukrywa tropionych przez wojska i policję, narażając nieraz swe życie.

W tym to czasie zacieśniły się stosunki uczuciowe między Marią, a towarzyszem lat dziecinnych, Józefem Piłsudskim, który był wówczas komisarzem powstania. Nietylko wzajemna miłość, lecz również ideały wyzwolenia Ojczyzny, połączyły ich dozgonnym węzłem. Niedługo po ślubie państwo Piłsudscy przenieśli się do Żułowa w pow. święciańskim.

Teraz dom ich stał się ogniskiem płomiennej miłości Ojczyzny i niezwyciężoną tarczą wobec moskiewskiej nienawiści. Piękny siew ideałów Marii wydał w duszach jej dzieci owoce potężnego patriotyzmu, żłobiąc w nich olbrzymią tęsknotę do wcielenia matczynych przykazań — do Wolności Polski.

W tej atmosferze polskości wyrastało sześciu synów i cztery córki pp. Piłsudskich, a wśród nich rósł późniejszy wódz i zdobywca niepodległości, Synowi temu na chrzcie dano imię Józef, a matka przezwała go Ziukiem. Pani Maria czytywała dzieciom potajemnie polskie książki wyciągane z jej tylko wiadomych kryjówek, a tajemnicą jaką otaczano konspiracyjne czytanie, dodawało wiele uroku.

W tym czasie wybuchł u pp. Piłsudskich pożar, który strawił ich majątek.

W tej, tak ciężko doświadczonej rodzinie, sercem i duszą była Matka Ziuka, p. Maria Piłsudska. Po tej katastrofie przenieśli się pp Piłsudscy do Wilna, gdzie dzieci oddali do gimnazjum rosyjskiego. A kiedy w szkole zaborców starano się z ich dusz wyrwać święte uczucie i rzucić cień na jasny, idealny obraz Ojczyzny, wryty im w duszę przez Matkę, dzieci buntowały się i uciekały do Matki, by się przed Nią użalić. Wtedy z ust mądrej i ponad wszystko swą ziemię kochającej Matki, padły słowa: „Cóż robić? wyrośniecie i pomścicie!." Sama Maria była kobietą dumną, a jednocześnie pokorną, której gościniec życia usłany był trudnymi do przebycia kamieniami, jednakże zawsze potrafiła mieć pogodę i ufność w swym sercu. Starała się od najwcześniejszych lat rozwinąć w swych dzieciach samodzielność myśli i poczucie godności własnej. Było jej wielką zasługą, że zawsze mawiała dzieciom o Ojczyźnie i Miłość dla Niej wszczepiała w ich dziecięce serca.

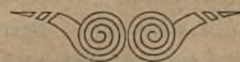
W ten sposób kształtowała się ich twarda i odważna dusza, w której nic nigdy nie przytłumiło uwielbienia i tkliwej miłości dla Matki.

Gdy Ziuk stał u kresu studiów gimnazjalnych, stracił Matkę, tę ukochaną bezgraniczną istotę, której tyle zawdzięczał i którą wielbił, jak świętość. Zabrakło mu tej najlepszej, najidealniejszej z matek właśnie w chwili, gdy otwierała się w księdze jego życia nowa karta. W chwili gdy po ukończeniu gimnazjum miał opuścić progi aby udać się pomiędzy obcych ludzi, w obce nieznane środowisko. Pod wpływem Matki i na jej podobieństwo kształtowała się indywidualność młodego Ziuka. Matka wszczepiała w młodą duszę ideały samozaparcia, honoru, obowiązku, pracy i walki do ostatnich sił. Ona była dla Niego wyrocznią. Ale w trudzie i trosce topniały powoli siły Marii. Znękana chorobą i liczną rodziną umarła w r. 1884. we Wilnie, jak żołnierz, broniąc do końca bastionu polskości.

Wielkim jest nasz obowiązek względem szlachetnej Polki, Marii Piłsudskiej. Za jej przykładem, lecz o ileż w szczęśliwszych, niż ona warunkach, kobieta polska wychować dziś może i powinna swe dzieci na pożytecznych dla społeczeństwa i dzielnych synów Ojczyzny. Rozpalać w ich sercach ogień, który ma być wiecznym zniczem i stróżem wolności i potęgi Polski.

Pamiętajmy, że żyjemy w epoce wyścigu pracy, pracy codziennej, szarej nieustannej, którą budujemy komórki ustroju społecznego i gospodarczego Polski. W tej pracy przewodnikami ideowymi niech nam będą bohaterowie, którzy, choć umarli, żyć będą wśród nas.

Przyrzeknijmy, że potrafimy podołać wielkiemu powołaniu kobiety obywatelki-Polki, a wtedy dalej kontynuować będziemy dzieło, nakreślone przez Marię Piłsudską i doprowadzimy naszą Ojczyznę do wyżyn potęgi na jaką zasługuje.



---

wozu, ugięta pod tobołem. Wielkie blaszanki ciągnie z hurkotem po podłodze Truda z trwogą niedwie patrzy na jej buciary. Olbrzymie i rozmiękłe, pokryte kupą błota. Potem przenosi z ulgą spojrzenie na swe nogi. Są niezbyt duże, zgrabne, w pantoflach z czarnej skóry. Niedrogie były, wcale, nie całe dziesięć złotych. Udało się je kupić tak tanio z wysprzedaży. Dobrze się jeszcze noszą, jeszcze trzymają fason, choć to niedługo rok, jak je kupiła. Tylko ten jeden obcas, ten obcas z lewej nogi.

W sklepie z wiktuałami, w którym pracuje Truda cały personel musi wyglądać schludnie. Jest to zasobna firma, nie kramik byle jaki i biada pracownicy, która się zaniedbuje. Można nie zawsze znaleźć grosze na wyżywienie, ale fryzura musi być dobrze utrzymana. Na kąpiel rzadko kiedy znajdzie się wolna chwila, ale sklepowy fartuch musi jaśnieć czystością. Nie łatwo jest utrzymać owo jaśnienie, tu się uwala masłem, tam kapnie marmelada. A z praniem duży kłopot, matka ma dosyć harowania, a sama? Miej tu siły, gdy wraca się wieczorem. W całkiem porządnych firmach dają wszystko do prania, lecz chlebodawca Trudy nie grzeszy rozrzutnością.

— Macie dziouchy od tego zdrowe ręce — powiedział, gdy zebrały raz wszystkie na odwagę.

Tak, nie jest w sklepie wszystko tak piękne, jak z pozoru i Truda wie, czym wnętrze różni się od wystawy.

Sześć stacji mija pociąg nim wreszcie wpadnie sapiąc na katowicki dworzec. Teraz trzeba przepychać się do zejścia. Tłum rwie ze sobą wdół, nie widać wcale stopni. W kamiennej szyi

HELENA KRZYSTYNIAKÓWNA
ref. Wych. Obyw.
pow. Pszczyna.

Rola kobiet w 1663 roku.

„Wy do tej walki straszliwej zdołałyście przynieść coś więcej nad łzy i modlitwy: silne, bo kochające, nieme, bo nadziei pełne stoicie u krat więzienia, chylicie się nad łóżkami szpitalnymi a z grosza waszego co już zasilał wdowy i sieroty został jeszcze jeden pieniążek kosztowny, za który kupujecie tę broń drogą, co ma dać wolność ojczyźnie naszej. Niewiasty polskie: Rząd Narodowy dziękuje wam za to" — oto dokument, z którego bije wielka chwała dla uczestniczek powstania 63 r. Może to uczestniczki nie w tym znaczeniu, jakimi byli mężczyźni, ale jeżeli uczestnictwo serca i cierpienia może dorównać uczestnictwu krwi i sił fizycznych, to ówczesne kobiety mają do tego pełne prawo i stąd płynie ich chwała. Nie znamy wiele kobiecych nazwisk, nie możemy o każdej osobno wiele powiedzieć, bo brak nam dokładnych informacji, ale pewni jesteśmy jednego, że były wszędzie, gdzie ich było potrzeba, robiły wszystko co umiały i mogły i często przy tej pracy ginęły jak n. p. w Krakowie 7 sierpnia 63 r., kiedy przy robieniu ładunków nastąpił wybuch prochu, przy czym kilka młodziutkich dziewcząt zostało zabitych. Front ich pracy rozciągał się daleko poza ziemie ogarniete powstaniem a nawet poza zabór rosyjski. Były między nimi takie, które miały urzędową nazwę „Kurierek", miały one ścisły kontakt z Warszawą i ileż mogłyby opowiedzieć o nocach i dniach, przebytych kilometrach, o trudach i męce wymykania się pogoni, kiedy przenosiły broń lub korespondencję z różnych filii Rządu Narodowego do oddziałów powstańczych. A ile ich przy tym zginęło, ile wymordowano prócz tego pielęgniarek przy niespodziewanych napadach na szpitale, kiedy nie szczędzono nawet rannych. Wiemy jedynie, że wśród tych 100.000 ofiar powstańczych i liczba kobiet była dość znaczna. Dużo jeszcze możnaby się dzisiaj dowiedzieć od bohaterek, które żyją (a wszystkich żyjących jeszcze weteranów jest 75) a są nimi: Bentkowska Maria i Fabianowska Maria, mieszkające w Warszawie i Żukowska Lucyna mieszkająca w Lublinie. Możeby nam zechciały opowiedzieć także, co przeżyły, kiedy jako dziewczynki przenosiły rozkazy i broń i co cierpiały podczas kilkutygodniowego siedzenia w ciemnicy o chlebie i wodzie, za to, że nie chciały wymienić nazwisk znajomych powstańców. Niechże im będzie na zawsze cześć i niechże wiedzą, że we wtorki, kiedy schodzą się we własnej świetlicy dla weteranów, (urządzonej dla nich przez Towarzystwo Przyjaciół Weteranów) wszystkie polskie dziewczęta chciałyby całą duszą być tam razem z nimi i słuchać z nabożeństwem opowiadań o tym, jak to było niegdyś.... a każde słowo miałoby taki dziwny urok.... jakże serdecznie zazdroszczą jeszcze tym koleżankom „opiekunkom", członkiniom Przysposobienia Wojskowego Kobiet, które mają prawo odwdzięczać się im w imieniu wszystkich kobiet, drobnymi choćby usługami.

Życie kobiet podczas powstania opisał nam także St. Żeromski, a odmalował A. Grottger. Żeromski w powieści „Wierna Rzeka" stworzył dwie kobiece postacie. Salusia Brynicka, bohaterka książki, to nie fantazja tylko pisarza, to żywa młoda dziewczyna, która nie bała się zostać sama na straży zniszczonego dworu, potrafiła całymi tygodniami jadać stęchłą kaszę i to jeszcze w takiej ilości aby jej nie brakło dla tych, którzy przyjdą o nią prosić i chyba tylko siłą serca potrafiła

---

przejścia ślisko jest i ciemnawo i Truda codzień lęka się przewrócenia. Nieraz też zapomina wyjąć w pośpiechu kartę i w przejściu mruczy na nią bileter, że tamuje.

Jest 7,10 kiedy przechodzi pod zegarem. Teraz pośpiesznie jedna, dwie, trzy ulice. Mały praktykant Robert podnosi już żaluzje i przez wystawę widać ciemną głąb sklepu. Głąb jednakowa codzień, nie jest ciekawa. Za to wystawa, dzieło samego właściciela zdaleka przywołuje zwojem czarnej kiełbasy, czerwoną kulą sera, złotym połyskiem gruszek.

Od chwili, w której przejdzie się próg sklepowy równe pięć godzin trzeba dreptać za ladą. Czasem spuchnięte nogi bolą tak silnie, że dobrze jest na chwilę oprzeć się o bok szafy, ale właściciel zaraz wytropi taki moment i już każe wykładać sucharki z puszek lub pośle do pomocy po drugiej stronie.

Truda nie skarży się zresztą na krzątaninę, zacóżby jej płacili tę całą pięćdziesiątkę? Ale od pochylania się do tych niskich półek, od wdrapywania się po szczeblach na najwyższe, gorsza jest inna sprawa: rozmowa z klientkami.

Truda od dziecka nigdy nie była gadatliwa. Ledwie tam wybąkała coś w odpowiedzi, choć i umiała nieraz dobrze zadane. Sama się dzisiaj dziwi, że dopuścili ją do siódmej klasy, kiedy słyszeli od niej tak mało wiele. W domu też mało mają pociechy z jej mówienia. Wyręcza ją w tym matka, za obie gadatliwa, i gderająca od rana do wieczora.

A tutaj w sklepie nie można cicho siedzieć. Ciągle: „czym pani służyć?" Ciągle: „bardzo dzię-

utrzymać przy życiu rannego powstańca, bo umiała z taką pogodną twarzą przyjmować wszelkie rewizje rosyjskie, choć serce w niej tak straszliwie drży, czy za chwil parę nie dowie się, że powstaniec ukryty w sianie, został znaleziony. Któż te kobiety nauczył tej wytrzymałości i tej ofiarności kiedy obmywały rany obcego, znalezionego na drodze człowieka? Były to czasy, że spotkany mężczyzna mógł dla powstańca być wrogiem lub przyjacielem, ale kobieta, czy wyszła z chałupy, czy dworu, była ostoją, do której się po ratunek szło zawsze, a najczęściej w chwili, kiedy nie miało się już sił na wypowiedzenie ani jednego słowa — jej serce rozumiało wszystko, a oczy wypowiedziały zawsze, że ten ratunek będzie. A jakżeż wielką w swym bólu postacią jest pani Rudecka. „Dwaj jej synowie przepadli w powstaniu. Jednego tak rozsiekano, że szczątków nie znalazła. Drugiego widziała, jak go razem z towarzyszami broni bez trumny spuszczano w pospólny dół. Trzeci syn był jeszcze kędyś w polu, nie wiadomo, żywy czy umarły, zdrów czy ranny". A później to już za małe określenie bohaterki, to święta, kiedy choć, „wszystko się teraz rwało, szło na marne, leciało z rąk, pani Rudecka postanowiła działać w imieniu i za całą rodzinę. Brała się do gospodarstwa. Obydwie mieszkanki starego dworu pracowały od świtu do nocy. Tyle było zaległości"! o tak, bo o ziemi nie wolno było zapomnieć. Pani Rudecka tylko była „nie do poznania zmieniona" — tak pisze Żeromski, i czy może ktoś powiedzieć, że te kobiety to tylko bohaterki z książki? a któż odbudował w rzeczywistości zniszczone gospodarstwa, a kto i jakim cudem wychował dzieci, kiedy majątek był skonfiskowany? w dużej mierze zrobiły to te, które parę lat życia zmieniło tak nie do poznania, jak panią Rudecką.

W obrazach Grottgera kobiety odgrywają dużą rolę. Przytoczę tylko 3, które są związane jedną kobiecą postacią. „Znak" — żona budzi męża, który siedząc śpi, bo czeka na znak „Duch" ta sama kobieta nie przeczuwa, że za nią stoi duch-zjawa męża z runą w piersi. Zostało jej na pociechę dziecko. Ale w „Kopalni", gdzie zjawia jej się Matka Boska Częstochowska ze Swym słodkim uśmiechem jest już bardzo samotna i bardzo umęczona. A jakże straszliwym jest obraz, gdzie na pobojowisku garstka kobiet przechodzi od trupa do trupa i szuka... — kogoś swego. A to wszystko jest prawdą, bo takie sceny widział i przeżył przecież sam artysta.

Tak mówi o kobietach literatura i sztuka.

Historia podaje jeszcze jedno rzeczywiste nazwisko kobiety — rycerza, która jako adiutant Langiewicza przebyła z nim całą kampanię. Była nią Henryka Pustowójtówna. Jako młoda wykształcona panienka, należy do koła konspiracyjnego, za co zostaje skazana na deportację do Moskwy. Z pod dozoru policyjnego zdołała uciec zagranicę i wróciła z chwilą wybuchu powstania. Po powstaniu mieszka w Paryżu i utrzymuje się z prowadzenia pracowni kwieciarskiej. W wojnie francusko-pruskiej jest siostrą miłosierdzia, za co dostaje od Francji Krzyż zasługi. W roku 1873 wychodzi zamąż za dawnego towarzysza broni dr. Lewenharda ale życie swe kończy już w roku 1881, zostawiając niestety drobne dzieci.

Nie wiele jeszcze nazwisk znamy tych, które nadawały właściwy kierunek całej pracy kobiet, tych, które stworzyły i kierowały „Komitetami Kobiet" w Warszawie, Wilnie, Krakowie, Lwowie z filiami we wszystkich miastach i miasteczkach. Nazwiska ich zaginęły z czasem w wirze życia, zwłaszcza, że nie mówiły nigdy o sobie głośno i to może ich największa chluba — ale dokument Rządu Narodowego, przytoczony na początku będzie nigdy nie zapomnianym świadectwem ich wielkich serc i ofiar, świadectwem, które stawia kobiety — bohaterki na równi z tymi wszystkimi znanymi i nieznanymi wielkimi bohaterami, których listę zakończył ostatni dyktator Romuald Traugut, tam na cytadeli i z tymi 75 jeszcze dziś żyjącymi, którym mamy zaszczyt choć w części wykazać, czem dla nas są i jak ich czcimy.

---

kuje", i „Bardzo proszę". A już najgorsze te ciągłe podejrzenia:

— Czy świeże masło? —

— Czy ten ser nie wyschnięty? —

— Czy to naprawdę oryginalna marka, czy może tylko takie naśladowanie? —

Więc znowu trzeba mówić i uspakajać, że „świeżuteńkie" „dzisiaj", że „prosto z dworu".

Nie wolno się zniechęcać, z uprzejmą miną znosić należy wszelkie ględzenie i grymasy. Ta paczka jest za duża, a ta za mała, ten chleb za jasny tamten znowu za ciemny. Jedna paniusia długo szpera w torebce, nim na dnie samym znajdzie notatkę z zakupami. Inna każe pakować w podwójny papier, gdy wiąże już na paczce ostatni węzeł. Jest jedna, która zawsze żąda wymiany, bo chciała ser tylżycki, a dali ementaler. A już najgorsze takie, które proszą o radę:

— Bo mąż nie znosi grzybków, a ja przepadam... —

— A ser ziołowy można do pumpernickla? —

Z nad kasy czuje Truda baczny wzrok właściciela. Umie on dojrzeć w lot grymas znudzenia. W lot umie też podsłuchać ton każdej odpowiedzi.

Od paniuś wiele lepsi są już panowie. I szkoda, że przychodzą rzadziej niż tamte. Gadają zwykle krótko, czego im trzeba, płacą co im się powie, bez targowania, a znają się jedynie na wódce i likierach.

Co prawda to po drugiej stronie u Klarki dłużej coś marudzili i wybierali. Klarka ma jasne włosy w szerokie fale, usta wymalowane i fartuch, gdzie tam ile zgrabniejszy niż u innych.

Wielka Polka.

Kobiety zdobyły sobie chlubną kartę w dziejach walk o wolność ojczyzny zarówno w czasie powstań jak i wojnie światowej

Emilia Szczaniecka nie brała udziału w walkach z bronią w ręku, lecz przez pracę samarytańską, charytatywną i obywatelską stała się wzorem według którego wychowywano przyszłe pokolenia kobiet. Nie należała do tych, które walczyły o prawa kobiece ale całym swym życiem wykazała, że kobiety, które tak dla społeczeństwa pracują zasługują na uzyskanie praw obywatelskich.

Tej więc kobiecie pragnę poświęcić parę wspomnień. Życie jej przypada na okres walk o odzyskanie niepodległości.

Jak już wówczas przypisywano kobietom wpływ na życie państwowe i wychowanie, niechaj posłuży przytoczony ustęp: „One nas wychowują w dzieciństwie, kształcą w młodości, są radą i pociechą w starszym wieku. One powinny synów braci mężów na prawą drogę naprowadzać, wstrzymywać równie od próżniactwa, od podłości jak od nierozsądnych do niczego nieprowadzących zapałów, zachęcać do prac użytecznych, do stałości w przedsięwzięciach, do poświęceń gdzie potrzeba. Od nich zależy najbardziej zachowanie drogiej narodowości i zagnieżdżenie na zawsze niezwyciężonej odrazy do obcego poddaństwa, Wiedzą to dobrze nasi ciemięzcy; dlatego też kobiety są celem szczególnej ich nienawiści — i mają w tem rację, w kobietach widzą niebezpiecznych przeciwników, one jedne już wystarczają, aby nieprzebyte zapory położyć trwałości narzuconego jarzma. Póki kobiety dobremi Polkami póty Polska nie zginęła...“

Że E. Szczaniecka spełniła to wysokie posłannictwo potwierdzą niektóre fakty z jej życia.

Urodziła się w zachodniej części Wielkopolski w 1804 r. i odebrała staranne wykształcenie najpierw w Poznaniu a następnie na pensji francuskiej u Laforgne'ów w Dreźnie. Już w młodych latach brała udział w różnych tajnych organizacjach spiskowych i przez całe swe życie zmierzała do jednego celu, którym było odzyskanie wolności i niepodległości Polski. Poświęciła temu nawet swe szczęście osobiste „aby lepiej i całkowiciej oddać się na usługi udręczonej Polski“.

Na pierwszą wiadomość o wybuchu powstania listopadowego pragnie natychmiast udać się do Warszawy, ponieważ jednak trudności paszportowe narazie na to nie pozwalają agituje w całym Poznańskim za funduszami potrzebnymi na cele powstania. Sama nie szczędzi hojnych ofiar, gniewa się jedynie gdy to dostaje się do wiadomości publicznej. Po długich zabiegach otrzymuje paszport i przybywa do Warszawy. Tu pracuje w lazarecie za Wolskimi rogatkami. Praca jej mimo wątłego zdrowia jest tak owocna, że lazaret otrzymuje pochwałę „za wzorowy i odznaczający się porządek“. Podobnie później emigracja przyzna jej złoty medal „za poświęcenie się w opatrywaniu rannych w szpitalach warszawskich“.

Upadek powstania powoduje wyjazd do rodzinnej posiadłości gdzie zajmuje się wychowaniem dzieci po poległych bohaterach. Ciszę pracy domowej przerywają władze pruskie oskarżając ją o udział w powstaniu, co grozi więzieniem i konfiskatą dóbr. Dopiero po długich procesach król pruski pragnąc okazać się wspaniałomyślnym darował jej winę.

Upadek powstania zmusił wielu Polaków do wyemigrowania z kraju. Zajęcie się ich losem jest najbliższym zadaniem Szczanieckiej. Wiele daje

---

Truda rozumie dobrze czemu tu przy niej samej panowie pamiętają co każe napis „załatw sprawę i żegnaj“ Jej włosy, chociaż także starannie uczesane, rzadsze są i matowe, usta szersze i blade. Jej fartuch szyła matka i źle skroiła przody, a jeden rękaw marszczy się koło pachy. Lecz nie zazdrości Klarce tych długich pogawędek. Ani też tego nawet, że sam właściciel...

Nie, Truda wcale nie chce gadać z tymi panami. Nie chce i zresztą wie że nawet nie potrafi. Zazdrości raczej grubej, sennej Matyldzie, która od roku już ma swego szaca. To całkiem co innego, niż tamte śmiechy. Szac zwykle czeka przed sklepem na Matyldę i nieraz bierze ją wieczór do kina. A gdy przyjdzie niedziela sadza ją na rowerze i wiezie na wycieczki w przeróżne strony. Nie robi sobie nic ze śmiechu ludzi: że taka gruba dzioucha na sztandze wiezie.

Lecz w sklepie nie ma czasu na rozmyślanie. I niewiadomo kiedy wybiła pierwsza. Teraz można już ściągnąć fartuch, opłukać ręce i wreszcie pomyśleć o jedzeniu. Nie jest to nazbyt miło wąchać te wszystkie smaki: kiełbasę i sardynki, chleb i wykwintne sery, kiedy żołądek dawno zapomniał już o kawie i dawno głośno mruczy o pożywienie.

W teczce jest chleb ze smalcem i gotowane jaja, trzeba to teraz dzielić na obiad i wieczerzę. Tam w automacie krzywo patrzą na gości, którzy przynoszą z sobą własne zapasy. Ale któż znowu byłby taki wrażliwy, kiedy tam tylko: zupa piętnaście groszy.

Truda je wolno, łyka dokładnie, smakowicie. Wtedy ma się wrażenie, że to jest cały obiad, ta-

z własnych funduszów, wiele zbiera wśród szlachty na kształcenie dzieci emigrantów, utrzymywanie szkół, wydawanie utworów i t. p. cele. Wysyła również całe stosy bielizny bądź zakupionej przez siebie bądź uzyskanej z ofiar dla najuboższych na emigracji.

Te hojne ofiary nadszarpnęły jej fundusze zwłaszcza, że wogóle położenie ziemian staje się coraz trudniejsze. Klęska nieurodzaju, która nawiedziła te ziemie skłania ją do żywienia przez kilka miesięcy wieśniaków swej wsi, by nie zginęli z głodu. Sprawa polepszenia materialnego staje się tym ważniejsza, że Niemcy postanawiają wykupywać majątki z rąk polskich. I tu znowu uświadomienie i oświecenie ludu staje się głównym zadaniem Szczanieckiej.

Powstanie styczniowe zastaje ją mimo podeszłego wieku gotową do pracy. Organizuje akcję samarytańską i czynnie bierze w niej udział.

Po upadku powstania zajmie się znowu emigrantami, co należy tymbardziej podkreślić, że zrozumienie i bierność społeczeństwa na te cele staje się coraz mniejsze.

Całe życie Szczanieckiej to jedno pasmo cichej i ofiarnej pracy na każdym polu, gdzie wymagała potrzeba chwili. W dzisiejszych czasach zmateriaiizowania życie tej Wielkiej Polki winno być dla nas wzorem pracy społecznej.

HALINA KRAHELSKA

Ochrona pracy kobiet w dzisiejszym ustroju gospodarczym.

Powstawanie ustawodawstwa ochrony pracy, przede wszystkim dzieci i kobiet, pokrywa się się prawie z powstawaniem i pierwotnym rozwojem ustroju kapitalistycznego, z wprowadzeniem maszyny do wytwórczości ludzkiej. Fakt, że ustawodawstwo rozpoczęło się od dzieci, nie zaś od ochrony gospodarczo pełnowartościowego - robotnika-mężczyzny, był wynikiem wstrząsu w opinii publicznej, jaki wywołało nowe zjawisko masowego zatrudnienia dzieci małych, nędznych dzieci robotniczych w angielskiej manufakturze bawełnianej sto kilkadziesiąt lat temu. Gdy sobie uprzytomnimy, że przedtem praca ludzka nie odbywała się w tak wielkich skupiskach, następnie, że zatrudniono wówczas przy różnych czynnościach pomocniczych dzieci siedmio-ośmioletnie, i że dzieci te niejako zakwaterowywano w fabrykach, w najstraszniejszych warunkach higienicznych, — nie trudno będzie pojąć iż istotnie mogło to wstrząsnąć cywilizowanym społeczeństwem angielskim i wywołać ruch myśli, parcie opinii w kierunku ochrony tych dzieci. Podobnie zapoczątkowano i ustawodawstwo ochrony pracy kobiet, gdy idzie o pobudki powstawania ustaw ochronnych. Znów przypomnijmy sobie, że długość dnia pracy zamykała wówczas okres pomiędzy jedną a drugą nocą i że masowe oderwanie na cały dzień kobiet, matek od domów i dzieci — uderzyć mogło w psychikę kół oświeconych jako przykra i oburzająca sensacja. To też *w odruchu* oburzenia, współczucia, litości nad dziećmi, poprostu — zawstydzenia, *zażenowania społeczeństwa tym wyczynem nowego ustroju zrodziło się ustawodawstwo ochrony pracy kobiet.*

---

ki porządny obiad z mięsem i ziemniakami. A zresztą nie ma po co i gdzie się śpieszyć. Rano była pogoda, a teraz spochmurniało i zaraz będzie padać, więc szkoda ondulacji. Zresztą cóż ciekawego włóczyć się po ulicach, przeszło godzinę łazić na tych bolących nogach. Wystawy? Pewno. Wiele ciekawsze niż w ich sklepie. Nie ser, kiełbasa gruszki. Lśniące jedwabie, ostro błyszczące lamy, — zwiewne przezrocza gazy. Lub stokroć ponętniejsze: ciepłe wełniane swetry, mocne półbuty, płaszcze dobrze podwatowane. Lecz cóż to za uciecha gapić się tak przez szybę, gdy wie się doskonale: nie można wziąć do domu.

Jeszcze dwa kęsy chleba, ledwie maźnięte tłuszczem, jeszcze dwa łyki zupy i po obiedzie. Doprawdy Trudzie nie chce się wstać ze stołka. Wie zgóry, że nie czeka na nią nic ciekawego. Znów krętanina w sklepie ta sama do wieczora, znów powrót w natłoczonym dusznym wagonie. Znów droga ciemna szosą, znowu palenie twarzy smaganej dokuczliwym wiatrem listopadowym. Znów brudna sionka, izba na drugim piętrze, kłótliwa matka, wrzaski niesfornych braci.

Trzeba wstać jednak w końcu, zapłacić zupę i pobiec pod ścianami, kryjąc się przed tym deszczem.

— Pozwolą frelka, mają otwarta taszka, — słyszy tuż obok siebie życzliwe upomnienie.

Istotnie zamek torby dawno się psuje i dziś znów otworzyła szeroką paszczę.

— Dziękuję bardzo — mówi uprzejmie Truda (Raz się przydała wprawa w tym wiecznym dziękowaniu).

Wiem dobrze, że takie ujmowanie pobudek powstawania społecznego ustawodawstwa nie jest rozpowszechnione; że ambicje rządzących i ustanawiających prawa na przestrzeni wieków niezmiennie troszczą się o bardziej korzystnie naświetlanie wszystkich posunięć, organizujących życie zbiorowe. Głębsze jednak studia nad tym tematem przekonają każdego, że *istotnie takie* musiały być pobudki powstawania ustawodawstwa.

W stosunku do ochrony pracy w ogóle — fakt ten odbił się ujemnie na jej koncepcji i jej rozwoju. Bo gdy czynnik gospodarczy, ocena wartości pracy ludzkiej od strony gospodarczej nie działały w tym wypadku, cóż mamy się dziwić, że i dziś jeszcze, w obliczu zgrzybiałego, zdyskwalifikowanego, tyle znienawidzonego ustroju, praca ludzka nie zarobiła sobie na *poważną ocenę?* Wszyscy wiemy, że w uczelniach wykładają młodzieży o towaroznawstwie, o maszynoznawstwie i rozczłonkowują te przedmioty na dziesiątki szczegółowszych ujęć; *gdzież jednak mamy uczelnię, która by wykładała pracoznawstwo, naukę o pracy ludzkiej,* od strony żywego człowieka, twórcy wysiłku, budującego świat, wytwórcy wszystkich dóbr tego świata? —

Ale przejdźmy teraz do specjalnej ochrony — ochrony pracy kobiet. Bardzo daleko już jesteśmy od tamtych czasów, kiedy wynalazek maszyny i napędu elektrycznego zaprosił masowo kobiety do zarobkowania poza domem Poszły robotnice. Przy fabrykach, zrzeszeniach fabryk, koncernach, powstały wielkie biura; w biurach tych, w bankach, urzędach, w wielkich domach towarowych rozwielmożniła się praca kobiet. Było to bardzo dawno. Ustrój kapitalistyczny był młody, zaborczy, pełen wigoru, dużo obiecywał społeczeństwu i sporo potrafił dawać. Powstały poważne złudzenia, że ustrój ten zorganizuje życie zbiorowe, że zapewni wszystkim pracę, mało tego — dobrobyt.

Jakże daleko jesteśmy dziś od tych pojęć i tych oczekiwań! Nawet koła społeczeństwa, najbardziej zainteresowane w jaknajdłuższym utrzymaniu ustroju kapitalistycznego, nie ustają mówić o konieczności reform gospodarki. Nie ma bodaj nigdzie w całym świecie ani jednego, tyle ile światłego kapitalisty, który by chciał stwierdzić, że ustrój poradził sobie ze swym zadaniem, że nie należy go w niczym reformować.

A tymczasem w stosunku do sprawy ochrony pracy kobiet tkwimy dotąd w złudzeniach, odpowiadających chyba bardzo dalekim czasom. *Nie umiemy najcześciej spojrzeć twardo w oczy twardej rzeczywistości dnia dzisiejszego.*

A rzeczywistość wygląda tak. Kobieca praca kalkuluje się pracodawcy lepiej od pracy męskiej. Kobieta — pracownica umysłowa czy robotnica — jest dużo tańsza; pracuje często gorliwiej; ma zawsze mniejsze pod każdym względem wymagania. Dla całej masy pracodawców lub ich funkcjonariuszy — kobieta pracownica ma nadto pewną dodatkową wartość: wartość płci, która jest do wykorzystania. Wprawdzie ta okoliczność nie znajduje odzwierciadlenia w oficjalnej kalkulacji pracy kobiet, ale w nieoficjalnej, jak to świetnie napisała inspektorka pracy Maria Przedborska, *„znakomicie się mieści“.* Kobieta dziś, w okresie kryzysowym, jest jeszcze bardziej uległa, nie wymagająca, ustępliwa pod każdym względem, gdyż przeważnie utrzymuje sama dzieci lub też zarobek jej jest nieodzownie potrzebną pozycją w budżecie rodziny. Kryzys sprawia, że pracujący obniżają w ogóle swe wymagania do minimum, byle się utrzymać przy pracy. I choć mężczyźni, dzięki lepszemu zorganizowaniu, dzięki bardziej świadomemu udziałowi w akcjach i ruchach społecznych, już się podnoszą z tej kryzysowej, szczególnie uciemiężonej postawy, już wygrywają większość strajków, większość akcyj ekonomicznych — *psychika kobiet pracujących wciąż jeszcze tkwi w najgorszej epoce kryzysu,* kobieta wciąż jeszcze czuje się w pracy swej *bezradna, bezbronna, osaczona, zalękniona o swój kawałek chleba.*

Czy w tych warunkach, gdy się pracy kobiet nie stosuje, a wprost *nadużywa we wszelkich możliwych sensach i znaczeniach,* — można poważnie

---

— Pozwolą frelko, można im trochę towarzyszyć? —

Truda dopiero teraz podnosi oczy. Zna skądś tę młodą twarz, dziwnie zmizerowaną. Skądże to mogła ją tak dobrze zapamiętać?

— Wybaczą frelka, ja tyż jem zupa w automacie. —

Prawda, od kilku dni siadał przy bocznym stole, widziałam nawet raz; pogryzał suchym chlebem. Och nie ma tutaj miejsca na żadne ceremonie. Znają się, czy nie znają, któż ich ma poznajomić. Truda pamięta zresztą, jak je uczono w szkole.

— Truda Szymczanka — mówi, podając rękę.

Chłopak jest tym obyciem widocznie zaskoczony.

— Ja je Karlik Wodarczyk — bąka po dobrej chwili.

Droga do sklepu dotąd tak bardzo wydłużona, dziś, przykro patrzeć, został tylko kawałek. A tu ledwie na dobre się rozgadali. Więc o tym, że on dawno już jej się przypatruje. Że dawno miał ochotę jakoś zagadać to właśnie rad w niej widzi, że nie jest malowana. Że okiem też nie strzela, jak inne frelki. Widać odrazu, jakaś porządna dzioucha. A on sam, Karlik? Ano roboty mało wiele. Pracował za montera, ale zwolnili. Teraz dorywczo u krewnego. Ale ten rzadko da zarobić, gdzie zyskowniejsza praca, posyła swego synka. A na tę zupę będzie przychodził codzień. I codzień może ją do sklepu odprowadzać.

mówić o prawnych przywilejach kobiet pracujących?

Oczywiście — nie. Na papierze kobietom przysługuje dużo szczególnych uprawnień. Życie, kryzys, samowola przemysłowców i ich funkcjonariuszy, w praktyce przekreśliły te przywileje. Tam gdzie tego wymaga obstalunek, gdzie tego chce fabrykant czy w ogóle pracodawca, kobiety pracują w nocy, wbrew najkategoryczniejszym zakazom. Pracują też i przy robotach najkategoryczniej zakazanych przez prawo. Zaledwie czwarta część robotnic, którym prawo datuje ten przywilej, posiada żłobki dla swych niemowląt i to żłobki niewspółmiernie szczupłe w stosunku do liczby dzieci uprawnionych do nich.

Z zeznań robotnic składanych w inspekcji pracy wiemy, że w licznych fabrykach istnieją otwarcie istne haremy dla majstrów, zapewne nie tylko majstrów.

Oto tak wygląda w praktyce ochrona pracy kobiet. Czy tylko w Polsce tak źle? O, nie. To jest zjawisko miedzynarodowe. *Ten ustrój ekonomiczny dyktuje takie właśnie warunki pracy kobietom,* które zapotrzebował do udziału w produkcji.

JANINA ZABIERZEWSKA.

Jak Twoją miłość śpiewać...

(Mej matce poświęcam.)

Jak Twoją miłość śpiewać w równo mierzonych strofach
Ty, co nie mierzysz, nie liczysz — bo Ty naprawdę kochasz,

i nigdy ani na moment w miłości nie ustajesz
dając ofiarnie wszystko i nic nie żądasz wzajem, —

od chwili bólu żywota — od kołysanek śpiewnych
przez szereg dni—lat długich—tkliwych, oddanych, rzewnych —

w nieustających troskach, co zmięły twarz Twoją gładką —
Niewyczerpana Dobroci — Matko! Najlepsza Matko!

— W smutku nawiedza mnie czule Twój uśmiech i tamta nuta
tych lat, kiedy czas leciał w siedmiomilowych butach — —

Zapracowana, troskliwa — Twym kochającym wzrokiem —
czuwałaś trwożnie i bacznie nad każdym niebacznym mym krokiem —

Umiałaś dziecko przed krzywdą swemi ramiony zasłonić —
i swoje dałabyś życie — by je przed życiem obronić, —

by ścieżki cierniste wygładzić, by mu zawodów umniejszać —
O święta miłości matczyna — miłości najofiarniejsza —

Teraz trzeba się żegnać, nikt na to nie poradzi.

— Przyjde wieczorem, a zaczkam tu na ciebie. W sobotę powisz w domu, wrócisz nieskorzy. Skończe jedna robota i wezmę cię do kina. A znów w niedzielę, Truda...

Truda już musi odejść. Zegar po prawej stronie wskazuje: trzecia. Nie słyszy nawet dobrze, co z tą niedzielą.

Znów przyjdą nudne panie, znów trzeba będzie gadać, biegać, zachwalać i zawijać. Ale tam pod zegarem przystanął jeszcze Karlik i pod zegarem wieczór znów się spotkają. Niechże tam Klarka szczerzy bielutkie ząbki, niechże Matylda, wzdycha do swego kawalera, Truda o swoim chłopcu nic jeszcze prawie nie wie. Tyle: mizerna twarz, życzliwe, dobre oczy.

Ale to już wystarcza, że praca w sklepie przestaje nagle być, jak dotąd uciążliwa. Że „proszę“ i „dziękuję“ przepływa jakoś gładko, że towar dziwnie łatwo zwija się w zgrabne paczki, a sam właściciel kiwa z uznaniem głową:

— Bydzie coś z jeszcze z ciebie, ino się gibko zwijaj. —

— — — — — — — — — — — — — — — — —

A gdy wieczorem mały praktykant Robert z hurkotem ściąga w dół ciężkie żaluzje, senna Matylda trąca w bok towarzyszkę:

— Dzisz pod zegarem Klarka? Truda mo swego szaca!

Powieściopisarki polskie ostatniej doby.

Helena Boguszewska, Zofia Nałkowska, jedyna akademiczka literacka, Maria Dąbrowska, Ewa Szelburg-Zarębina, Maria Kuncewiczowa, Pola Gojawiczyńska, wreszcie najbliższa ziemi śląskiej Zofia Kossak-Szczucka, to kobiety, które zajmują czołowe miejsca w literaturze polskiej.

Poza nimi idzie cały legion autorek mniejszej miary, aczkolwiek niepozbawionych pewnych wartości jak: Miłaszewska, Szpyrkówna, Czeska-Mączyńska — czy nawet Mniszkówna. — Ilość autorek poświęcających się beletrystyce (powieści i noweli) jest duża, a jakość autorek wyszczególnionych w pierwszej grupie pierwszorzędna. — Może nie wszystkie dzieła pióra kobiecego stanowią lekturę godną polecenia dla młodzieży, mimo to jednak możemy stwierdzić że musimy być dumne ze swoich autorek, bo nietylko dorównują mężczyznom, ale częstokroć wartością dzieł ich przewyższają.

Niesposób w krótkim artykuliku omówić różnoraką twórczość polskich autorek. Chcę powiedzieć o kilku z pośród nich kilka słów, a trochę więcej miejsca poświęcić tej, która specjalnie na Śląsku winna mieć wiernych czytelników-Zofii Kossak-Szczuckiej. Nałkowska, Szelburg Zarębina, Kuncewiczowa, to autorki o duszy skomplikowanej i trudnym sposobie pisania. Zagadnienia przez nie poruszane interesować mogą tylko osoby mające dużą zaprawę czytelniczą. Dla niewyrobionych czytelniczek nie są zarówno ze względu na tematy jak sposób ich ujmowania wskazane.

Inną już jest Helena Boguszewska — bardziej od nich prosta i bezpośrednia. — Autorka ta odczuwa niesłychanie samotność człowieka, który, mimo iż żyje w społeczności, jest w gruncie rzeczy w najcięższych dla siebie chwilach najzupełniej samotny. — Boguszewska umie odczuwać cudzy ból — umie wzbudzić współczucie dla niego. Z książek jej dwie są prześliczne „Całe życie Sabiny" (dla młodych czytelniczek może za smutne) i „Wisła" w tej półpowieści — półreportażu o spławie towarów galarami wzdłuż Wisły żywymi są: Szyprowie, żywym ich życie i żywa i kochana Wisła.

Pola Gojawiczyńska, która zadebiutowała w literaturze śląskim „Dniem powszednim" i „Ziemią Elżbiety" jest autorką dużego talentu i baczną obserwatorką. Pierwsze jej utwory wykazywały skłonność do przejaskrawiania, w dalszych talent jej krzepnie i odnajduje właściwe wypowiedzenie. Autorkę interesują przede wszystkim konflikty uczuciowe duszy kobiecej. Wątpie jednak czy młodym czytelniczkom by się podobała, za mało bowiem jest w jej powieściach wrażeń. Jednak „Dzień Powszedni" powinien być młodym Polkom, choćby częściowo znany, bo jest książką co lepszą prawdę o Śląsku mówi (Górnoślązaczka np.) Autorką, co ludziom oczy na Śląsk otworzyła, co potrafiła gorących miłośników zjednać „Nieznanemu Krajowi", jest jednak, przede wszystkim Zofia Kossak-Szczucka.

Kossak Szczucka reprezentuje najbardziej szlachetny typ autorki i pisarki. Obdarzona rzetelnym talentem i zdumiewająca łatwością pisania, nie podejmuje ona tematów łatwych i poświęca się przede wszystkim powieści historycznej. — Każdy jej utwór oparty jest na gruntownym przestudiowaniu źródeł opisywanej epoki. Kossak Szczucką polecić mogę całym sercem. Jest autorką nawskroś zdrową, przepojoną wiarą w zwycięstwo dobra nad złym. Szczucka nie jest czułostkowa, ludzi i ich ułomności zna, mimo to wierzy w człowieka, w bohaterstwo i w ideały. A pisze — Boże, jak pięknie to potrafi — można czytać bez końca, a ile przytym, ot tak bez trudu, a z roskoszą najwyższą się można nauczyć.

Roztomiła sercu naszemu winna być Pani z Górek Wielkich, co wielką pożogą wojenną wygnana z bujnych, magnackich kresów wschodnich rozkochała się gorącym sercem w ziemi Śląskiej i miłość jej narzuciła całej Polsce.

Napisała Szczucka bardzo wiele, jest bowiem pisarką niestrudzoną. Do literatury otworzyła jej wrota „Pożoga", wspomnienia własne okropnych czasów przewrotu bolszewickiego na kresach wschodnich. A potym jak paciorki różańca zniżały się dzieła jedne za drugimi.

A są wśród nich perły bezcenne: „Nieznany Kraj" dobra nowina o Śląsku, co odkryła jego tajemnicę, jego walki o polską duszę całej polskiej ziemi. — „Szaleńcy Boży" cudną polszczyzną literacką napisane żywoty polskich świętych, „Legnickie Pole", „Złota wolność", a wreszcie dzieło najważniejsze „Krzyżowcy", — owoc olbrzymiej pracy — a przedziwnej wartości.

Szczucką trzeba czytać — poradzę Wam jak by się w niej rozsmakować i dużo, bardzo dużo skorzystać. Zaczniemy od „Bursztynów" — bursztyny, to opowiadania z przeszłości Polski, barwne, żywe, historycznie prawdziwe, ślicznie napisane, a króciutkie. One wprowadzą nas w styl i język Szczuckiej. Możemy je czytać na świetlicach, dodać do nich w gawędzie szczegóły z epoki pominięte przez autorkę, podyskutować nad jej poglądami. — Gdy będziemy w nastroju bardziej podniosłym do tychże celów cudownie nadają się „Szaleńcy Boży" — Potem przejdziemy do „Nieznanego Kraju" — znany nam on niby, toć to

Śląsko nasze, ale dziś zaciera pamięć o wczoraj — a tego co jest w „Nieznanym Kraju“ zapomnieć nie wolno bo musi być niezmiennie żywe zachowane dla tych co po nas przyjdą. — A potym, przejdziemy do „Legnickiego pola“ i „Krzyżowców“.

Otworzy się przed nami przeszłość — pokaże się nam świat dawny i człowiek — co zawsze jednaki upada i błądzi — ale ma w sobie iskrę bożą — co wznieca pioruny bohaterstwa samozaparcia.

A inne — Czeska-Mączyńska, Miłaszewska poczytać je można — zatrutą strawą nie nakarmią — polską mowę szanują — dadzą chwile godziwej rozrywki i wytchnienia.

MARIA NADACHOWSKA KNIAGININOWA
mgr. fil.

Historia Organizacji Przys. Woj. Kobiet do Obrony Kraju.

Historia O. P. W. K. do O. K. dzieli się na trzy okresy: 1) powsłania idei p. w. k. 2) krystalizowania się form pracy i 3) działalności Organizącji Przysposobienia Wojskowego Kobiet do Obrony Kraju w jej dzisiejszej postaci.

* * *

Idea p. w. k. powstała wśród walk o niepodległość Polski. Na dalekich szlakach wydumana, wyśniona przez kurierki legionów, przez członki-p. o. w. idea p. w. k. otrzymała krwawy chrzest na polach bitew, gdzie niejedna bochaterka i śmierć poniosła.

Ten okres czeka na specjalną monografię.

W pobieżnym, informacyjnym szkicu zajmę się drugim i trzecim okresem histori O. P. W. do O. K.

* * *

1921 — 1928

Zaczyna się zgrzytem. W roku 1921 zostaje rozwiązana Ochotnicza Legia Kobiet, która w czasie pokoju miała być według Ministerstwa Spraw Wojskowych ośrodkiem szkolenia kobiet w służbach pomocniczych. Jednym pociągnięciem pióra przekreślona zostaje praca kobiet. A jednak silniejsza od chwilowego rozgoryczenia intuicja kobiety pozwoliła wczuć się w ducha czasu, przewidzieć przyszłą konieczność akcji p. w. k. do o. k. Jednostki wytrwały.

Por. M. Wittekówna, ppor. M. Podhorska ppor. A. Piwońska odbyły kurs przeszkolenia oficerów w Warszawskiej Szkole Podchorążych Piechoty i po usilnych staraniach otrzymały przydział do III Oddziału Sztabu Generalnego. Zadaniem ich jest organizowanie pracy przysposobienia wojskowego kobiet w stowarzyszeniach kobiecych, przyczym M. Wittekówna otrzymuje rozkaz zająć się Związkiem Strzeleckim, M. Podhorska harcerstwem, H. Piwońska terenem akademickim.

Powolna, żmudna, trudna praca wydaje owoce już r. 1922/23. Dzięki wytrwałej propagandzie w stowarzyszeniach powstał Komitet Rezerw Kobiecych, by reprezentować p. w. k. z ramienia społeczeństwa. Na czele Komitetu stanęła p. Konstancja Łubieńska, przystąpiły do współpracy: Z. S. i Z. H. P.; Koło Polek, Sokół, P. C. K. i P. B. K.

Teraz wolnym jeszcze krokiem ale stale, nieprzerwanie już posuwa się praca organizacyjna i wyszkoleniowa.

Latem organizowane są obozy. Pierwsze w historii p. w. to obóz Związku Strzeleckiego w Zagórzanach pod Gorlicami i obóz Komitetu Społecznego pod Klewaniem w lecie 1923. Pierwszy z nich skupił 22, drugi 28 słuchaczek. Rok 1924 przynosi nowy obóz p. w. k. liczący już 78 słuchaczek. Rok 1925 jest specjalnie ważny dla rozwoju p. w. k. Za zgodą władz szkolnych wyjeżdża 122 uczenic ze szkół warszawskich na obóz do Zaleszczyk. Czwarty obóz (1926 r.) w Jezioranach pod Grodnem liczący 186 słuchaczek. Po raz pierwszy prowadzony jest kurs instruktorski. W roku 1927 zorganizowano 3 obozy: w Garczynie (350 słuchaczek), w Trembowli (207) i w Grędzicach (80).

Obozy te nieliczne, źle wyposażone, korzystające z instruktorów oficerów imponują jako dzieło dokonane w warunkach niezwykle ciężkich, jako przełamanie trudności, zdawałoby się nie do przezwyciężenia. Obozy te spełniły swoje zadanie wyszkoleniowe. Z absolwentek obozów letnich w r. 1923 powstaje I Mały Klub Instruktorski. Organizuje go Maria Podhorska, doceniając konieczność stworzenia odpowiednich warunków do pracy samokształceniowej młodych instruktorek. Obóz w roku 1924 pozwala założyć II Mały Klub Instruktorski. Poza tym spełniły obozy zadanie propagandowe. Obóz dla dziewcząt szkolnych w 1925 roku tytułem próby zorganizowany, wciąga do pracy p. w. k. młodzież żeńską, a przejmuje ją takim entuzjazmem, że szkoły zwracają się z prośbą o utworzenie Hufców Szkolnych. I. XII. 1925 r. Ministerstwo W. R. i O. P. zezwala Komi-

tetowi tytułem próby zawiązać parę hufców szkolnych. Próba udała się znakomicie. Hufce Szkolne utrzymują się, stają się coraz liczniejsze. To też Ministerstwo S. W. przyznaje Komitetowi pierwsze subsydium.

Prócz wyżej wymienionych jednostek rozwija się od 23 marca 1924 r. Klub Starszych Instruktorek zorganizowany z inicjatywy Marii Wittekówny. Cele klubu to przygotowanie fachowe kobiet do służb pomocniczych, wychowanie kadry instruktorskiej, zdobycie prawnych podstaw dla p. w. k. Co do powstania O. P. W. K. do O. K. Klub Starszych Instruktorek prowadzi całą pracę p. w. k. W roku 1926/7 klub organizuje pracę na prowincji: w Wilnie, Krakowie, Lwowie i Lublinie. W miastach tych powstają Hufce Szkolne, ilość członków ćwiczących zwiększa się coraz bardziej.

Praca p. w. k. posuwa się teraz dwoma torami. Z jednej strony ciągle prowadzona jest w stowarzyszeniach, gdzie napotyka na trudności, z drugiej strony rozwija się coraz pomyślniej wśród niestowarzyszonych pod firmą Komitetu. Niektóre Stowarzyszenia wycofują się z pracy. Związek Strzelecki narusza autonomię kobiecą. Powoli rodzi się potrzeba niezależnego stowarzyszenia p. w. k.

Z końcem roku 1926 zostaje powołany do życia Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, w skład którego wchodzi referat p. w. k. Kierowniczką referatu zostaje w r. 1927 M. Wittekówna.

Przychodzi rok 1928 i ostatecznie krystalizuje się Organizacja Przysposobienia Wojskowego Kobiet do Obrony Kraju, która przejmuje od Komitetu wszystkie niestowarzyszone instruktorki oraz Oddziały. Klub Starszych Instruktorek zostaje wcielony do O. P. K.

Na odcinku czasu 1921—1928 dokonano wiele. Linia pracy została śmiało i z rozmachem zakreślona. Zawiera w sobie już wszystkie zasadnicze elementy, które w następnych latach rozwinie i udoskonali Organizacja Przysposobienia Wojskowego Kobiet do Obrony Kraju.

STANISŁAWA MOTYLEWSKA.

Kobieta w sporcie.

W obecnym czasie nikt już chyba nie zaprzeczy, że sport w życiu jednostki jest potężnym czynnikiem w fizycznym kształtowaniu się człowieka, stanowiącym również oddźwięk w jego psychice.

To też sport, stał się udziałem szerokich mas kobiecych. Podstawową rzeczą w sporcie — to radosne nastawienie do życia. Radość ta, wynika z obcowania z przyrodą, z ustawicznego ruchu, z możności wyładowania energii. Chwile spędzane na boisku czy sali gimnastycznej, na wycieczce czy obozie, odrywają nas od zmartwień i kłopotów codziennego dnia, dając wzamian beztroską radość.

W wyborze poszczególnych gałęzi sportu, nie poszły kobiety drogą ślepego naśladowania mężczyzn. Takie gałęzie sportu, jak: boks, piłka nożna, zapaśnictwo — zostały zupełnie odrzucone, ponieważ siły kobiece są zbyt słabe do walki na tle tak dużego wysiłku. Na czoło sportu kobiecego wysuwa się pływanie, lekka atletyka -- umożliwiająca dzięki swej różnorodności wszechstronny rozwój, turystyka górska letnia czy zimowa — w której występuje wyraźny moment przezwyciężenia trudności, — kształtuje wolę, odwagę, daje wyrobienie pewności siebie. Dalej gry sportowe, szermierka, tenis, łucznictwo uczą zręczności, prowadzą do opanowania ruchów jak i nerwów. Obozownictwo uczy samodzielności i przedsiębiorczości.

Dziś, sport kobiecy może się pochwalić wielkimi sukcesami, odniesionymi tak w kraju jak i na arenie międzynarodowej W lekkiej — atletyce, narciarstwie, tenisie, hipice posiadamy wiele zawodniczek należących do czołowej klasy światowej.

Jeżeli chodzi o czasy dawniejsze, to na czoło elity lekkiej atletyki wysuwają się następujące zawodniczki: Halina Konopacka — Matuszewska, — wielokrotna mistrzyni Polski w rzucie dyskiem i zawodniczka która zdobyła medal olimpijski w 1932 r. W dziedzinie rzutów wyróżniły się jeszcze w tym czasie Lonka Malinowska, mistrzyni Polski w rzucie oszczepem, Jasna, — wybitna zawodniczka w rzucie kulą i dyskiem. W dziedzinie biegów krótkich oraz biegów przez płotki wyróżniły się także zawodniczki — jak Schabińska, Freiwaldówna, Breuerówna.

Dziś lekko-atletyka postąpiła bardzo naprzód, o czym świadczą ostatnie wyniki zdobyte na Olimpiadzie przez nasze mistrzynie Walasiewiczówną, Wajsówną i Kwaśniewską — które to wyniki, postawiły nasze zawodniczki w rzędzie czołowych zawodniczek świata. Należy podkreślić sukcesy najlepszej tenisistki Polski Jadwigi Jędrzejowskiej — która stanowi szóstą rakietę świata i której występy na kortach tenisowych są zawsze sensacjami turniejów.

Dalej, weźmy pod uwagę kilkakrotną mistrzynię świata w Tucznictwie Kurkowską-Spychajłową,

zawodniczkę, która swą klasą wybitnie przewyższa inne w tej gałęzi sportu, oraz rekordzistkę świata w jeździe szybkiej na lodzie — Nehringową,

Liczba kobiet uprawiających wychowanie fizyczne i sport, jest duża, lecz istnieje jeszcze bardzo duży odsetek kobiet które nie uprawiają sportu, tej ważnej dziedziny życia naszego.

Członkinie Organizacji Młodych Polek pracują czynnie w tej czy innej dziedzinie. Każda praca wymaga zdrowia i siły — a źródło tych ważnych czynników ustroju naszego, tkwi właśnie w uprawianiu sportu w sposób systematyczny i umiejętny.

Może u niejednej członkini Organizacji drzemie jeszcze ta energia sportowa. Chodzi tylko o to, aby ujawniła się na zewnątrz.

Zbliża się wiosna — czas najodpowiedniejszy do wykorzystania omówionych gałęzi sportu. Słońce, woda, powietrze, przestrzeń boiska, rozmaitość ćwiczeń, beztroska radość — przyniesie każdej napewno zadowolenie wewnętrzne. Bo tylko człowiek posiadający radosny stosunek do życia, będzie jednostką czynną i twórczą.

KĄCIK GOSPODARCZY.

JADWIGA NOWACKA.

Jak w bajce...

Jest prawdziwe przedwiośnie. Rosi drobny deszczyk. Pod nogami zdążających do szkoły uczenic, rozpryskuje się czarne błoto.

Brr... jaki chłód przejmujący.

Na szczęście piękny gmach T. C. L. już przed nimi. Za chwilę będą już u siebie. W swojej szkole. Przy pracy.

Jakaś grupka przyjezdnych gości, zaciekawiona tak liczną gromadką, znikającą za węgłem pięknego gmachu, odczytuje napis:

Szkoła Przysposobienia w Gospodarstwie Rodzinnym Towarzystwa Polek w Katowicach.

Aha! A więc do tej szkoły dążą te młode dziewczęta. Weźmy czapki „niewidki“ i idźmy za nimi.

Już są w klasie. W jednej chwili przeobrażają się. W śnieżnych fartuszkach i czepkach, wyglądają jak „białe duszki“. Cicho stąpają w miękkich pantofelkach i po krótkich teoretycznych wskazówkach, zabierają się do zajęć praktycznych.

Rzędem ustawione kuchenki gazowe, wyrastają do znamion jakiegoś symbolu. Za chwilę płoną już ogniem, który różowi twarzyczki przyszłych Westalek ogniska domowego,

I dzieją się cuda! Ta szara jednostajna praca domowa, te zajęcia pozornie nudne, które zdają się być utrapieniem ich matek, nabierają tu jakiejś „duszy“ jakiegoś blasku...

Pod fachowym kierunkiem nauczycielek sprawnie i szybko idzie praca. Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, zjawiają się na półmiskach mięsa, zdobne mozajką jarzyn, ryby pod przeźroczystym lodem galarety i piramidy smacznych legumin. Na tackach, rzędem ustawione, uśmiechają się do smakoszy „kocie oczka“, obok których pełzają słodnie „ślimaczki“. Gdzie indziej gromadzi się „pospólstwo ciast“; pierniczki, biszkopty, amoniaczki, aspirynki — cieszące się wyjątkowym powodzeniem w dzisiejszych ciężkich czasach.

Estetyczne nakrycie stołu i kulturalne zachowanie się przy jedzeniu, to efekt końcowy tej części nauki gospodarstwa domowego.

Przejdźmy do następnej sali. Cóż to? czy grzędy całe niezapominajek? To armia porządkujących! Znów te same młode i uśmiechnięte twarzyczki; tylko ubiór ich inny: Niebieskie fartuszki i takież chusteczki na głowach. W robocie zaś: ściereczki, pędzle, wióra, trzepaczki i najróżnorodniejszego kalibru szczotki. Prawdziwy raj dla lubiących porządki!

Pralnia! I tu wre praca. Kawałki bielizny przechodzą zwykłą swą wędrówkę i znaczą się na stołach wzorowo ułożonymi stosami.

A oto, jakieś tajemnicze małe drzwi... Nasi goście ciekawi co kryję się za nimi, powtarzają znaną od lat dziecięcych formułkę bajkowego zaklęcia: „Bramo Sezama otwórz się“! — ale „brama“ nie słucha. Na szczęście nadchodzi młoda osóbka, zwana tu „asystentką spiżarnianą“ i ułatwia ciekawskim wejście. — Ho! ho! ho! Ile tu półek! Na każdej z nich całe zastępy. Na jednej uszeregowane wojsko butelek, mieniących się purpurą czerwonego soku, na innych zielony ze złości szczaw, nie może darować hermetycznego zamknięcia. Tam znów słodziutkie truskawki stroją ponętne minki, a śliwki w wysokich słojach kompotowych czekają też swej kolejki. Z ostatniej półki niechętnie patrzą na nas skwaszone grzybki więc wychodzimy.

Zresztą i szwalnia wymaga zwiedzenia i ogród wabi ku sobie, czemu trudno się oprzeć tym bar-

dziej, że „deszczyk ranny jak łzy panny“ krótko trwał i słonko zalewa obecnie pełnymi blaski cały ten prawdziwy raj dziewczęcy i prowadzi gości w ślad za zbiegającymi po schodach uczenicami, z których ust nie znika miły uśmiech radości i zadowolenia jakie daje praca i rzetelne spełnianie obowiązków. Przed oczyma gości biegnie teraz cały zastęp „ogrodniczek“ dźwigający rydle, grabie i widły — wesoły i raźny.

A no, inspekcja już skończona! Największa pora zrzucić czapki „niewidki“ zapukać do drzwi p. dyrektorki i przepraszając ją za samowolne wdarcie się do jej sanctuarium, poprosić o podanie warunków przyjęcia na przyszły rok szkolny.

W ten sposób przygodni goście rozwiązali dręczące ich od dawna zagadnienie: Co zrobić z córką po ukończeniu szkoły powszechnej, by dać jej jaknajlepsze przygotowanie do życia.

Nie niszczmy skórek z pomarańcz.

Od szeregu lat rozwija się w Polsce akcja produkcji ziół leczniczych, aby w ten sposób uniezależnić się od zagranicy. Prócz ziół dużą rolę w lecznictwie odgrywają skórki pomarańczowe, które nie tylko tak bezprzykładnie marnujemy, ale... za te same, sprowadzane z zagranicy, płacimy dziesiątki tysięcy złotych. Inne kraje oszczędnie zbierają i przygotowują je jako produkt eksportowy, my taki sam produkt zakopujemy w śmietnikach.

W handlu mamy dwa gatunki skórek pomarańczowych, pierwszy to skórki skrawane cienko ostrym nożem, tak żeby było na nich jak najmniej białej części, drugi to skórki wraz z tą częścią białą. Obydwa gatunki mają być krajane na drobne kawałki wielkości mniej więcej centymetra kwadratowego. (mogą być i drobniej.

Tak pokrajane skórki suszy się następnie powoli w ciepłym miejscu — nie na gorącej blasze, aby olejek aromatyczny nie ulotnił się, a stanowczo skórki te nie mogą być zrumienione, lub przypalone. Na dobre ususzenie potrzeba 24—48 godzin czasu. Tak ususzone skórki należy przechowywać w suchym miejscu, aby nie stęchły, gdyż stracą zupełnie wartośc. Należy podkreślć, że skórki pomarańczowe nie mogą pochodzić ze zbiórki po śmietnikach, ulicach i t. p., gdyż przeznaczone na produkt leczniczy, muszą być otrzymywane w warunkach higienicznych. W sposób powyższy ususzone skórki pomarańczowe pierwszego gatuku osiągają cenę do 3 zł 80 gr za kilogram, drugiego gatunku do 2 zł 20 gr za kilogram.

Tych dwuch gatunków nie należy mieszać.

Na drugi gatunek nadają się najlepiej pomarańcze o cienkiej skórce. Towarzystwo Polek powzięło zamiar przeprowadzenia zbiórki i zbytu suszonych skórek pomarańczowych, a uzyskane stąd pieniądze postanowiło przeznaczyć na Pomoc Zimową, lub inne cele społecznej pracy.

Może ktoś powiedzieć, że akcja ta jest nieco spóźniona, bo sezon pomarańcz się kończy, (trwa on od stycznia do kwietnia). Lecz lepiej pòżno niż nigdy, i że z doświadczenia zdobytego tego roku można będzie skorzystać w roku przyszłym. Wszyscy zatem, w myśl powyższych wskazuwek musimy poprzeć tę akcję! Praca przy tym jest przecież łatwa. Przy pogawędce rodzinnej można przygotować skórki w sposób powyżej opisany (z dużą przyjemnością zrobią to i dzieci, pouczone o celu). Jaki mały wysiłek a duże zadowolenie ze spełnienia dobrego czynu obywatelskiego. Chodzi tu o dobrą wolę i zapobieganie karygodnemu marnotrawstwu. Zatem od dziś już zacznijmy zbierać skórki pomarańczowe a Towarzystwo Polek przez prasę i radio poinformuje nas, gdzie mamy składać nasze ofiary bezgotówkowe.

Członkinie, które zetkną się z tym artykułem, niech podadzą go dalej do wiadomości innym, aby akcja ta objęła jak najszersze koła chętnych do współdziałania w dobrym dziele.

Kmdtka MONIKA SAWICKA.

Młode Polki w Junackim Hufcu Pracy.

Czasy powojenne brzemienne w ujemne skutki wojny dały się we znaki całej Europie. Rozszalalo bezrobocie, przynosząc w następstwach demoralizacje, szczególnie tak zgubną dla młodzieży. Państwa zaczęły szukać wyjścia z tej sytuacji. Rozwiązanie częściowe znalazły w tworzeniu obozów pracy.

W Polsce ta akcja została zapoczątkowana w r. 1932 przez tworzenie Ochotniczych Drużyn Roboczych.

Z dniem 15 września 1935 r. zostały O. D. R. oddane pod opiekę Ministerstwa S. W. jako Junackie Hufce Pracy, a dekretem Prezydenta Rzeczy-

pospolitej powołane do zaszczytnej Służby dla Narodu i Państwa.

Junackie Hufce Pracy stały się terenem, na którym w całej pełni jest zrealizowana zasada sformułowana przez Marszałka w pamiętnych słowach: „żołnierz i *człowiek pracy* są elitą Narodu.

W szeregach zaszczytnej Służby Pracy młodzież żeńska została postawiona na równi z młodzieżą męską.

I razem z nią „idziemy śmiałym, twardym krokiem, by z wiarą krzesać czynów stal", boć „sztandarem naszym praca szara, a losem naszym, Polski los".

I wy Młode Polki macie możność stanąć w szeregach elity, Młodzieży Polskiej przez 2-letnią bytność w Junackim Hufcu Pracy Mł. Polek w Siemianowicach Śl.

Warunki przyjęcia:

1) Podanie z życiorysem, świadectwem szkolnym, świadectwem lekarskim, świadectwem niezamożności, zezwoleniem rodziców na 2 letni pobyt, 2) wiek od 18—20 lat włącznie, 3) duży zapas zapału do pracy i wytrwałości.

Te przede wszystkim powinny stanąć w szeregach junaczek, które na świat, życie i swą przyszłość nie patrzą przez różowe szkiełka, ale mądrze i rozsądnie, — te które pragną wytrwałą pracą zdobyć dla siebie jak najwięcej wartości duchowych i warunki egzystencji.

Dwa lata pobytu w J. H. S., to dla nich 2 lata nauki i pracy. Pracą zdobędą podstawy do wyrobienia w sobie samodzielności i umiejętności spełniania obowiązków. W społeczeństwie nie będą kopciuszkami, tylko świadomymi swych celów i zadań obywatylkami Państwa Polskiego.

Powiatowy kurs bieliźniarstwa i trykotarstwa Towarzystwa Młodych Polek w Katowicach.

Kurs bieliźniarstwa i trykotarstwa rozpoczął się dnia 8. XI. 1936 r. a zakończenie jego nastąpiło dnia 1. III. 1937 r. Najbardziej pocieszającym faktem jest to, że przedłużono go o cały miesiąc na własne żądanie członkiń, które uczęszczały na ten kurs z wielkim zapałem i ochotą o czym świadczy stała frekwencja od początku aż do końca jego trwania. Przeciętna ilość członkiń 20. — Prowadzenia tego kursu podjęła się p. Maria Wasilewska nauczycielka bieliźniarstwa w Szkole Zawodowej Towarzystwa Polek w Katowicach. Przez cały okres trwania jego panowała miła atmosfera, wśród której członkinie pracowały ochoczo.

Z zakresu bieliźniarstwa opanowały członkinie krój i szycie bielizny damskiej oraz dziecięcej, z zakresu trykotarstwa wykonały cały szereg swetrów, szalików, czapek, rękawic, skarpetek, należy też nadmienić, że ponadto wprowadzono również pewne elementy krawieczyzny (Krój i szycie bluzek dla członkiń Towarzystwa Młodych Polek, oraz krój i szycie sukienek). Godnym podkreślenia jest fakt, że podczas zajęć na kursie uwzględniono także zagadnienia wychowawcze, w postaci pogadanek na tematy aktualne, obejmujące w treści różne dziedziny wiadomości, poruszano w tych dyskusjach tematy gospodarcze, ekonomiczne, polityczne literackie i t. p.

Serdeczny stosunek przyjacielski jaki się zawiązał między p. Marią Wasilewską a członkiniami, wytworzył nastrój tak miły, że członkinie rozstawały się z kierowniczką z prawdziwym żalem, skonstatowawszy jednocześnie duże korzyści, jakie odniosły tak pod względem materialnym jak i moralnym.

Kierowniczce kursu, p. Marii Wasilewskiej składa Zarząd Powiatowy serdeczne podziękowanie za jej trudy i chętne oraz solidne prowadzenie kursu.

Osobne serdeczne podziękowanie skierowuje Zarząd Powiatowy pod adresem Szkoły Zawodowej Towarzystwa Polek w Katowicach.

Referat wytwórczości Zarządu Powiatowego Tow. Mł. Polek zawiadamia jednocześnie o tym, że na terenie tejże Szkoły Zawodowej Tow. Polek odbędzie się 3 miesięczny kurs kroju i szycia przeprowadzony przez p. Martę Zielińską, nauczycielkę krawieczyzny tej szkoły. Podczas trwania kursu będą również przeprowadzone pogadanki na tematy aktualne połączone z wyświetlaniem filmów.

Referat wytwórczości oczekuje licznych zgłoszeń na ten kurs.



CO CZYTAĆ?

(ciąg dalszy)

Powieści i nowele.

Page G.	Paddy „do wszystkiego".
Perzyński W.	Cudowne dziecko.
„	Klejnoty
„	Nie było nas był las.
„	Uczniaki.
Poker J.	Błękitni rycerze.
Pontoppidan H.	Ziemia Obiecana.
Prus B.	Anielka.
„	Antek.
„	Emancypantki.
„	Faraon.
„	Grzechy dzieciństwa.
„	Kamizelka. Michałko.
„	Lalka.
„	Na wakacjach. — Katarynka.
„	Omyłka.
„	Placówka.
„	Przygoda Stasia.
Przerwa-Tetmajer K.	Ksiądz Piotr.
„	Legenda Tatr.
„	Na skalnym Podhalu.
Rapacki W.	Romans Pani Majstrowej.
Reutt M. (Stabrowska)	Męczennica na tronie piastowskim.
Reymont Wł.	Ave Patria.
„	Chłopi.
„	Na zagonie.
„	Pewnego dnia.
„	Rok 1794.
„	Sprawiedliwość.
„	Z ziemi Chełmskiej.
„	Ziemia Obiecana.
Rodziewiczówna M.	Anima vilis.
„	Barcikowscy.
„	Błękitni.
„	Byli i będą.
„	Czahary.
„	Czarny chleb.
„	Dewajtis.
„	Florian z Wielkiej Hłuszy.
„	Gniazdo Białozora.
„	Hrywda.
„	Jaskółczym szlakiem.
„	Jerychonka.
„	Kądziel.
„	Klejnot.



Wydawca: Zarząd Tow. Młodych Polek Katowice, Plebiscytowa 1 — Tel. 340-23
Redaktor odpowiedzialny: Szpalowa Zofja
Drukiem: Drukarnia Handlowa R. Monsiorskiego Będzin—Katowice. Tel. 710-84.